

Temat: *Gdyby kamienie mogły mówić, o czym opowiedziałyby mury klasztorne.*

Pamięć

To był pochmurny dzień, brzydki i deszczowy. Wracając do domu, spojrzałam ku górze i ujrzałam motyla. Był jasnoniebieski w czerwone kropki. Miał w sobie coś, co od razu mnie rozweseliło.

Gdy wróciłam do domu, mama akurat skończyła gotować zupę, za którą nie przepadam. Zamknęłam się w pokoju i planowałam w myślach, co będę robić następnego dnia. Dzisiejszy był tak męczący, że od razu zasnąłam w moim miękkim łóżku.

Następnego dnia była niedziela, więc poszłam do kościoła. Mieszkam w Lublinie, blisko kościoła Dominikanów, więc postanowiłam na mszę pójść właśnie tam. Idąc do kościoła, wdepnęłam w kałużę. W kałuży ujrzałam odbicie małej dziewczynki. Była bardzo ubogo ubrana, miała niebieską kokardkę wczepioną w długie blond włosy i brązowe buty sznurowane rzemykami. Gdy zamknęłam oczy na dłuższą chwilę, znalazłam się myślami w tym samym miejscu, jednak był w rok 1568. Dokładnie w tym dniu miał w Lublinie wybuchnąć pożar, w którym ucierpiał kościół Dominikanów. Legenda głosi, że ogień rozprzestrzenił się przez nieuwagę pewnej gospodyni, która smażyła naleśniki! Ponieważ ówczesny Lublin miał drewnianą zabudowę, ogień rozszedł się błyskawicznie i po chwili wielki pożar ogarnął całe miasto. Płonęły budynki mieszkalne, ratusz, baszty, kościoły i klasztory.

Obserwowałam życie dziewczynki, ale nikt mnie nie widział ani nie słyszał. Szła, tak jak ja, do kościoła Dominikanów, jednak nikt z rodziny nie chciał iść z Rozalią, bo tak miała na imię ta dziewczynka. Rozalia w radosnych podskokach udała się do kościoła. Zastanawiałam się, czemu tak biegnie. Dziewczynka z już poważną miną weszła do świątyni, a ja zrozumiałam, że Rozalia musiała się bardzo ekscytować wizytą w kościele. Zasiadła w ławce i zaczęła się msza.

Po nabożeństwie dziewczynka z kieszonki w sukience wyciągnęła drobne pieniądze i poszła zapalić w intencji świeczkę. Rozalia już wychodziła z kościoła, gdy poczuła na plecach drażniące ją ciepło. Ktoś ją nagle złapał za rękę i szybko wyciągał z budynku. Na zewnątrz każdy krzyczał i uciekał, tylko nie Rozalia. Stała nieruchomo, spoglądając co chwilę na niebo, na tle którego czernił się ogromny dym. Nagle ktoś znowu ją złapał za rękę, tym razem to była mama Rozalii. Cała rodzina dziewczynki uciekła za mury miasta, ponieważ ogień bardzo szybko się rozprzestrzeniał. Była bezpieczna z dala od pożaru. Rozalia bardzo się bała, że zostanie spalony jej dom i kościół Dominikanów, do którego bardzo się przywiązała. Wreszcie pożar ucichł i rodziny mogły wracać do swoich domów, okazało się jednak, że dom Rozalii został zniszczony. Dziewczynka, mogąc już swobodnie chodzić po okolicy, ponownie udała się do kościoła. Niestety, ujrzała doszczętnie spalony kościół... Rozpłakała się i usiadła na murku, nie dowierzając temu, co zobaczyła. Nagle nad Rozalią pojawił się motyl, ten sam, którego ja widziałam! Dziewczynka uśmiechnęła się i wystawiła dłoń, na której usiadł motylek.

Gdy przebudziłam się, zajrzałam w dziennik szkolny i zobaczyłam, że moja nauczycielka od języka polskiego zadała pracę domową pod tytułem: *Napisz opowiadanie o pożarze w Lublinie w 1568 roku.* Wzięłam więc do ręki kartkę i zaczęłam pisać o tym, co przydarzyło się Rozalii. Następnego dnia w szkole, gdy przeczytałam w klasie swoje opowiadanie, pani nauczycielka oceniła je na piątkę! Tak się ucieszyłam, że aż podskoczyłam!

Poszłam tam zapalić świeczkę w intencji Rozalii i innych osób z przeszłości mojego miasta, których los był związany z kościołem Dominikanów.